Należytość pocztową opłacono gotówką.

Murzynek



Nakładem

Sodalicji św. Piotra Klawera

dla misyj afrykańskich.

Rok XIV. Maj 1926. Nr. 5.

„Murzynek“ pisemko misyjne, katolickie, ilustrowane, dla dzieci i młodzieży, wychodzi w języku polskim, francuskim, włoskim, hiszpańskim, angielskim, niemieckim, czeskim, słoweńskim i węgierskim.

Prenumeraty i ofiary

przesyłać można pod następującemi adresami:

Warszawa: Sodalicja Klawerjańska ul. Warecka 10, m. 5. **Kraków:** ul. św. Marka 25. — **Poznań:** ul. Szymańskiego 6. — **Wilno:** ul. Sawicz 1, m. 4, II. p. — **Częstochowa,** ul. Panny Marji, Nr. 73 (aleje). — **Gniezno:** p. Anna Potulna, ulica Kolegjaty 2 — **Kielce:** p. Marja Kasperska, ul. Bazarowa 16, m. 8. — **Siedlce:** p. Jan Sapiecha, ul. Warszawska 10. — **Wrocław:** Hirschstrasse 33. — **Rzym:** Sodalizio di S. Pietro Claver **(Roma [23]),** via dell'Olmata 16. — **Ameryka:** Sodality of St. Peter Claver 1219 Fullerton Building, **St. Louis, Mo.**

Drogi Czytelniku! Złóż ku uczczeniu Matki Najświętszej, Królowej tego miesiąca, wielkoduszną ofiarę na **„Związek Prasy afrykańskiej“,** a ty Droga Czytelniczko, jeśli czujesz w sobie głos Boży, zdecyduj się pracować w Sodalicji św. Piotra Klawera jako **Misjonarka-Pomocnica dla Afryki.** (Bliższych wiadomości pod tym względem udzieli książeczka »Powołanie Misjonarki-Pomocnicy dla Afryki«. Cena 50 gr. Adresy do zamówienia są podane na drugiej stronie okładki.)



Kapliczka misyjna.

Szopa z desek lichą trzciną kryta,
W niej posadzka na ziemi ubita,
Stół drewniany, na nim krzyżyk mały,
A na stole gruby obrus biały.

Ponad stołem szafeczka drewniana.
W szklannej puszce Ciało Zbawcy-Pana,
Dwa lichtarze drewniane, niedrogie,
A w nich świeczki zatknięte ubogie.

Kielich z blachy, mały, nieozdobny,
Mszał do zwykłej książeczki podobny,
Alba, ornat zmięte, nawpół czarne,
Także inne przybory jak marne!

Oto obraz nędzy i ubóstwa
Pośród pogan kaplic naszych mnóstwa,
Czyż my żyjąc w zbytku i wygodzie,
Hołdujący wszelkiej nowej modzie,

15 IV 26. 16.960.

Rzucający grosz na marne fraszki,
Może nawet na grzeszne igraszki,
Głusi będziem na misji błaganie,
By wznieść Bogu godniejsze mieszkanie?

Czy Pan Jezus w swojem życiu ziemskiem
Ma być zawsze gościem betlejemskim,
Odepchniętym od bogaczy progu
I leżącym w stajni na barłogu??

O ludzkości, uczcij Zbawcę twego,
Bo w nim kiedyś oglądasz Sędziego!
Obyś mogła wyrzec w Sądu chwili:
„Gdyś był nagim, myśmy Cię okryli!“

Ks. Mateusz Jeż.

Dopisek Redakcji. Każdą choćby i najdrobniejszą ofiarę na tak liczne potrzeby ubogich kaplic w Afryce przyjmuje z wdzięcznością Sodalicja św. Piotra Klawera. Adresy na drugiej stronie okładki.

Pączki i kwiaty z afrykańskich łąk.

Przez Siostrę Engelbertę.

Wiosna na świecie. Wszystko wokoło puszcza nowe pędy, ubiera się w nowe listki, zieleni się, kwitnie. Ślicznie wszędzie. A cóż dopiero powiedzieć o wiośnie afrykańskiej! Łagodny ciepły klimat tamtejszy podwaja jej krasę i bogactwo barw. To też trudno wtedy wytrwać w czterech ścianach. Białe dzwoneczki konwaljowe tak mile wabią, krzak róży polnej, cały kwieciem osypany, wyciąga do nas ramiona, a słodka twarz Przeczystej Dziewicy, tej Królowej majowego miesiąca, uśmiecha się z pośród śnieżnych, wonnych wieńców.

Ale ja nie o tej wiośnie mówić pragnę. Ja cieszę się ze zwycięstwa innej wiosny nad srogą,

ciemną afrykańską zimą. Ach, znika już coraz bardziej ponura czarna noc pogaństwa i wszędzie, czy to na wschodzie, czy południu lub zachodzie Afryki ustępuje miejsca ciepłej wiośnie Ewangelji; jasno i słonecznie robi się w sercach naszego czarnego ludu. Przez chrzest święty w Krwi Baranka



Mały Tomuś.

Niepokalanego obmyty, rodzi się na nowo nad śnieg wybielony lud. Ożywczy wiosenny powiew łaski i Bożego światła działa w jego duszy niestrudzenie, aż serce pomieścić nie może wdzięczności ku Bogu za tę obfitość pączków świeżych, nieskalanych, za te iskrzące się gwiazdeczki kwiatów, które w tej ciemnej części świata rozkwitają, a które błogosławieństwo Stwórcy i praca niestrudzona Jego ogrodników, Misjonarzy, Braci i Sióstr zakonnych hoduje, wzmacnia i rozmnaża. Deo gratias.

Z taką wiązanką z afrykańskich łąk przychodzę dzisiaj do Was. Tu na pierwszym obrazku widzicie 7-letniego chłopczyka, o łagodnej, miłej twarzyczce. To prawdziwy mały Zulus z południowej Afryki. Rodzice jego i dziadkowie byli już chrześcijanami, co też odbija się w jego rysach szlachetnych i w całem zachowaniu. Niestety biedny nasz malec jest bardzo słabowitego zdrowia, a matka jego żyje z jedynem swojem dzieckiem samotna i opuszczona w wielkim smutku i niedostatku, chociaż i ona kiedyś zaznała lepszych dni. Mąż jej wyszedł na robotę i nie wrócił więcej. Kilka już lat jak zniknął bez śladu. Chłopczykowi Tomasz na imię. Był zawsze jednym z pierwszych, którzy na głos dzwonka przybiegali do szkoły, którą prowadziłam czas jakiś w Maria Loretto, hen wysoko na szczycie góry. Chętnie się modlił. Opowiadała mi matka jego, że nieraz, gdy się wieczorem na macie z sitowia układali do nocnego spoczynku, a ona skróciła swój wieczorny pacierz, pytał zaraz: »Mamo, czemu nie modlisz się dzisiaj tak jak zwykle? Proszę, pozwól mi wstać raz jeszcze, ja ci pomogę zmówić pacierz«. I nie dał jej spokoju, i modlił się z nią. Wtenczas był jeszcze zdrów zupełnie, chociaż delikatnym był zawsze. Pewnego dnia powiada do matki: — »Wiesz, czembym ja chciał zostać, jak dorosnę?« Zaciekawiona pyta: »No czem, moje dziecko?« »Biskupem z wysoką złotą laską i z piękną mitrą na głowie, albo też aniołem o dużych silnych skrzydłach«. Przerażona pani Kamila opowiadała mi o tem z płaczem, mówiąc: »Siostro, mój Tomuś napewno umrze, — zawsze tylko opowiada o aniołach, od maleńkości«. Od tego czasu upłynęło już kilka lat. Nie widziałam Tomka ani razu, ale wiem z listu jego niepocieszonej, opuszczonej matki, że chłopiec cierpi na

wodną puchlinę i pewno niedługo umrze. Tomasz, to taki delikatny pączek młodego chrześcijaństwa w Afryce, który się dopiero u stóp Bożego tronu w niebieskiej jasności rozwinie w piękny kwiat. Prędko się spełni jego życzenie, stanie się aniołem. — Biedna matka nie traci jeszcze nadziei, w ostatnim liście pisze: »Opuchlizna opadła, o żebym tylko miała pieniądze, zawiozłabym dziecko do białego doktora, onby mu może pomógł«. Biednej matce i jej choremu chłopcu można już tylko pomóc modliwą.

(Dokończenie nastąpi.)



Do Najśw. Marji Panny:

Kto Tobie ufa, nigdy nie zaginie,
Kto z Tobą idzie, z Tobą się połączy,
I łzę ostatnią, w ostatniej godzinie
Na sercu Twojem jak dziecko wysączy.

(Ks. Antoniewicz.)

W internacie Sióstr pod wezwaniem Królowej Apostołów.

Dzisiaj pragnę zaprowadzić mych małych Czytelników do internatu Sióstr »Królowej Apostołów« w Assaba. Na wstępie uderza tu miły nastrój uprzejmości i wzajemnej miłości. Dzieci okazują swym nauczycielkom szczere przywiązanie i rozczulającą ufność, która tak miłemi czyni te małe, nader żywe Afrykanki. Gdy po kilku dniach podróży wracamy do misji, cała ta gromadka biegnie nam naprzeciw, pozdrawiając z daleka: »Dzień dobry Mateczki! Witajcie«. A w pozdrowieniu tem tyle brzmi szczerości i prostoty, dalekiej od nieśmiałości lub udawania.

Jak niewypowiedzianą była wówczas ich radość, gdy obdarzyłyśmy je lalkami. We dnie i w nocy nie rozstawały się z niemi. Niektóre nosiły je na plecach zawinięte w chustkę, tak jak zwykle matki noszą swoje dzieci. Zabierały je także do kościoła. Przedewszystkiem należy cenić głęboką wiarę i pobożność dzieci. Wiele z nich przyjmuje codziennie Komunję św. Wieczorem przed udaniem się na spoczynek śpiewają wspólnie »Witaj Królowo«. Zadziwiłam się kiedyś, słysząc je z nabożeństwem i przejęciem odmawiające różaniec za konającą kobietę chrześcijańską. Modlitwa prostaczków przebija niebiosa. Ona niezawodnie nie zawiedzie ufności tych młodych duszyczek i wyjedna błogosławieństwo Boże dla biednych ludów Afryki, pogrążonych jeszcze w niewoli szatana.

Wszelkie dobro, wyświadczone ubogiemu, odnosi Chrystus Pan do Siebie samego, jak to widać ze słów Jego, gdy mówi o Sądzie ostatecznym.

(Mat. 25, 40.)

Do Młodych Przyjaciół Misyj afrykańskich.

Siostra Hellada, M. L., Wybrzeże Kości Słoniowej (Afr. zach.), dziękuje za przesłane jej za pośrednictwem Sodalicji św. Piotra Klawera dary. »Nie umiem wprost wyrazić« — pisze — wdzięczności, jaka przepełnia moje serce... — I tak z pomocą Bożą wewnętrzna nasza działalność przynosi owoce. W tym roku uda nam się znów założyć kilka nowych rodzin chrześcijańskich. Dziewczęta dorosłe, opuszczające nasz zakład, zrobią miejsce dla innych maleństw, nieszczęśliwych, bo żyjących dotąd wśród najgrubszego fetyszyzmu... — Murzyneczki nasze tak chętnie słuchają opowiadania o ofiarach, drobnych umartwieniach, które miłosierne dusze w Europie podejmują na ich korzyść. Jedna z nich zapragnęła nawet napisać słów kilka do dzieci białych, by im podziękować za wszystko — do rodziców ich zwrócić się nie śmiała.



Sierotka z Misji w Moosou, Gwinea franc.

Oto jej liścik:

Moosou, 25 marca 1925.

Drodzy mali braciszkowie i małe siostrzyczki w Europie!

Często, bardzo często, słyszymy o Was, a słyszymy z niezmierną radością... Bardzo jesteśmy szczęśliwe, ale i zarazem zdziwione, słuchając opowiadań „Matek naszych“ o Was, o wszystkich tych ofiarach i umartwieniach, które robicie tak ochoczo, by niemi dopomóc „naszym Ojcom“ i „na-

szym Matkom“, o wszystkich modlitwach, zasyłanych przez Was do Boga za nas, byśmy się stały katoliczkami. O, dzięki, dzięki Wam, drodzy mali braciszkowie i siostrzyczki z Europy; niech Wam to Pan Jezus stokrotnie wynagrodzi!.. Waszym to modlitwom i ofiarom zawdzięczamy, że nas tu dużo jest w Moosou, gdzie z dniem każdym uczymy się lepiej znać i kochać Pana Boga.

Byłam zupełnie maleńka, gdy tutaj przybyłam i ledwo chodziłam o własnych siłach. Było nas wtedy wszystkich dzieci razem tylko czworo. Od tej chwili już pewno przeszło ze sto dzieci przybyło do Misji. Obecnie jest nas siedmdziesiąt. Kilkanaście bowiem zawołał Pan Jezus do Siebie, inne dorosły, wyszły za mąż, ciesząc się obecnie własnemi dziećmi. Takie one milutkie, nie chcą odstąpić mamusi, zbliżającej się do Stołu Pańskiego. Gdy je kto wstrzymać usiłuje, płaczą... — Skoro się przybywa do Sióstr, nie wie się nic zgoła o Bogu w Trójcy jedynym, o religji; prawdziwe z nas wtedy dzikusy. Ale po upływie kilku dni znamy już modlitwy i spieszymy często do kaplicy, by prosić Pana Jezusa i Matkę Bożą za naszymi dobroczyńcami. Błagamy go również gorąco o to, by przyjechało do nas dużo, dużo „naszych Matek“ i „naszych Ojców“, by nauczyli wszystkich o Bogu.

Muszę Wam jeszcze powiedzieć, że jedna z współtowarzyszek, moja kuzynka nawet, powiada, że zostanie zakonnicą; chodzi często do kaplicy, by przyglądać się, jak się Siostry modlą. I druga jeszcze twierdzi to samo, ale ona za bardzo lubi rozmawiać i śmiać się w kościele!

Przesyłam w imieniu nas wszystkich wielkie, ogromne pozdrowienie dla Waszych rodziców, drodzy mali braciszkowie i małe siostrzyczki w Eu-

ropie. A nie zapominajcie o małych sierotkach z Moosou, które o Was często myślą.

Frania.

Msza święta małego Molumby.

Przez Wieleb. O. Adolfa Verreet'a, misjonarza Wikarjatu apostolskiego w Nouvelle-Anvers.

Uroczystość Zesłania Ducha świętego!... Weseli się cały Kościół Chrystusowy; oto dzień, w którym apostołowie zaczęli opowiadać Ewangelję światu, oto pamiątka chrztu świętego pierwszych wiernych.

Radośnie było także w dużym pięknym kościele w Boyange w niedzielę Zielonych Świątek roku 1924. Skupiony uroczysty nastrój podczas świętej Ofiary podnosił w znacznej mierze chór młodzieży szkolnej, który wykonał mszę świętą na trzy głosy, oraz całe »proprium« dnia bez zarzutu i z odpowiedniem namaszczeniem. Setki wiernych przybyłych z okolicy wsłuchiwało się z nabożnym zachwytem w te poważne a wdzięczne liturgiczne pienia.

Brałem i ja udział w nabożeństwie, patrzałem, słuchałem; duch mój jednak znajdował się gdzieindziej.

Nie potrafię poprostu uczestniczyć dziś w ogólnej radości. Ba, wysilać się nawet muszę ustawicznie, by powstrzymać łzy, które gwałtem cisną się do oczu. Zdaje mi się ciągle, że jestem jeszcze w pobliskim szałasie, gdzie konał wczoraj mój uczeń dwunastoletni. Obraz tego biednego drobnego ciałka, spoczywającego obecnie już na cmentarzu, nie schodzi mi z pamięci.

— A, pomyślisz może, przypuszczałem, że serce misjonarza zahartowane jest na cierpienie, smutek, na śmierć. Toć napatrzy się na nie dość w życiu!

— Masz zupełną rację; tylko że to, co widziałem wczoraj, wstrząsnęło mną do głębi, jak dotąd nic jeszcze. A przecież przeżywałem i ja silne bolesne wzruszenia: brałem udział w krwawej wojnie nad Yzerą; żegnałem na zawsze rodzinę, kraj ojczysty... Wszystko to jednak przewyższa scena wczorajsza.

Chcesz, opowiem ci historję małego Molumby. Molumbe służył mi co dzień do mszy świętej. A był ministrantem, jakich spotyka się rzadko. Nie zawodził nigdy. O najwcześniejszej godzinie zawsze gotowy, zawsze na czas. Wchodząc do zakrystji, zastawałem go już na zwykłym miejscu: w czerwonej sutannie, w komeżce, czekał...

Żaden z chłopców nie umiał modlitw tak dokładnie jak mały Molumbe. Wyuczył się nie tylko samej ministrantury, ale także i tych tekstów łacińskich, które są zazwyczaj umieszczone w książkach do nabożeństwa, jak Glorja, Credo, Prefacja.

Widzę go jeszcze klęczącego na stopniach ołtarza z książeczką swą w ręku... Z jakimże skupieniem słuchał Świętej Ofiary, jak uważnie śledził każdy najmniejszy ruch kapłana.

Dzwonił ze szczególną radością. Na »Sanctus« robił to z takiem zacięciem, jakby wsi całej zwiastować pragnął, że zbliża się wielka święta chwila Przemienienia. Musiałem nawet nieraz w początkach odwrócić się, by położyć koniec tym rozgłośnym niemilknącym dźwiękom. W czasie Mszy świętej nigdy najmniejszego nieuszanowania, nieuwagi, płochości; a kiedy służył we dwuch, przykładem, słowem nakazywał towarzyszowi ten sam szacunek. Słyszałem raz przypadkiem, jak przed wejściem

do zakrystji upominał surowo kolegę: »Pamiętaj, jak się raz jeszcze będziesz rozglądał po kościele, powiem Ojcu — Msza święta to rzecz bardzo poważna, rozumiesz?!«

To dziecko dwunastoletnie umiało katechizm, rozumiało go, żyło nim. Służąc do Mszy świętej pamiętał Molumbe, że w oczach jego odnawia się Ofiara Krzyżowa, że ołtarz to Kalwarja. On wiedział, że Jezus, Bóg jest tuż, tuż. Pomoc małego ministranta przy udzielaniu chrztu świętego była nieoceniona. Chrzciłem prawie że codzień, prawie zawsze asystował mi wiernie Molumbe. Potrafił przygotować wszystko, co potrzeba: sól, wodę święconą, watę, świecę, welon biały, niczego nie brakło... I dlaczego to upodobanie w służbie Ołtarza? Czyżby pociągała go sukienka czerwona, strojna biała komeżka? Nie wiem; zapewnić mogę jedynie, że chłopiec ten interesował się żywo, gorąco wszystkiem, co dotyczyło kościoła i nabożeństwa.

Poza kościołem zaś był z niego urwis prawdziwy. Wśród rówieśników mało który umiał tak zgrabnie stawiać sidła na ptaki, łowić ryby wędką lub więcierzem, jak mały Molumbe. Do szkoły chodził; ochoty, zapału do nauki nie zdradzał jednak. Mam w szufladzie biurka rysunek zrobiony ołówkiem, nad którym mały trzpiot pracował z zapałem dwa dni z rzędu podczas lekcji zamiast słuchać wykładu, a który, jak się zdaje, przedstawiać ma moją osobę! Jednem słowem, gdyby nie wisząca stale nad jego głową groźba »że jak będzie niegrzecznym, to przestanie służyć do Mszy świętej«, to jestem przekonanym, że byłby nieraz z kolegami poszedł »poza szkołę« do lasu.

W życiu Molumby rozpadało się wszystko na dwie kategorje: z jednej strony »sprawy kościoła«, jak je określał, z drugiej — reszta, a więc szkoła,

praca, zabawa i urwisowanie. Druga kategorja była w oczach chłopca nieskończenie mniejszej wagi niż pierwsza, podporządkowana jej w zupełności.

Zaprawdę, dziecię to było jak kwiat, piękny polny, kwiat czarnej krainy. Ale niestety!... łodygę jego toczył robak, podgryzał korzeń, wyniszczał życie, a my nie domyślaliśmy się niczego

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Historja kocia.

Są ludzie, którzy znieść nie mogą kotów. Aby zaś jako tako usprawiedliwić swój wstręt do nich, przypisują im mnóstwo błędów i zbrodni.

Wszystkich tych ludzi zapraszam dziś na wspólną podróż do równika, trzeba nam tam w dość pustej, niegościnnej okolicy założyć nowe ludzkie osady. — Pomijam dokładny opis długiej i pełnej przygód podróży; może kiedyś jeszcze do niej powrócę.

Wprowadziliśmy się więc już do nowozbudowanego domu, po kilku tygodniach spędzonych w szopie, służącej zazwyczaj za stajnię, a którą opuściliśmy bez żalu. Po ciasnocie i brudzie dotychczasowego schronienia, wydało nam się, że jesteśmy w pałacu. Wszystko tak dostosowane doskonale do naszych potrzeb, — proste a dogodne. Nareszcie jesteśmy »u siebie«. Co to za błogie uczucie! — Rychło niestety miało się okazać, że w naszem »u siebie« nie byliśmy sami, że nieproszeni goście dzielili je z nami. Tej samej nocy bowiem dał się słyszeć to tu, to tam jakiś cichy głuchy odgłos, to z pod łóżka, to znów z pod skrzynki, zastępującej nocny stolik. Podnosimy głowy, nasłuchujemy, coś żywego dotyka naszej ręki, ba muska nawet po twarzy. Cóż to może być takiego?

Rano, sięgamy po małą lampkę oliwną, postawioną na podłodze, chcemy ją zapalić... Lampka stoi jak stała, ale knot znikł bez śladu. Niepodobieństwem odszukać go. Ubieramy się więc po omacku i udajemy do środkowego pokoju, który służy chwilowo za wspólny pokój mieszkalny, biuro, salon i t. d., reszta bowiem ubikacyj nie wykończona jeszcze. Teraz rano, to nasza kaplica. Klękamy wokoło stołu do modlitwy. Zaczynamy. Naraz przerywa nam krótki, przenikliwy, mimowolny krzyk i jedna z modlących się osób zrywa się gwałtownie z miejsca. »Co się stało?» — »Coś mi przebiegło przez nogi«. Po kilku minutach ta sama scena. Cóż-że to może być takiego?... Kończymy wreszcie ten tyle razy przerywany pacierz i wychodzimy do kościoła. Mrok w nim jeszcze panuje, boć to dopiero piąta rano. Tylko migoczący płomyk Wiecznej lampki rozjaśnia nieco ciemności. Jesteśmy tuż przy ołtarzu. Pragniemy się skupić, zwracamy wzrok na tabernakulum. Nagle przerażające cienie kładą się na białej ścianie za ołtarzem, wznoszą się w górę po lichtarzach, spuszczają.. Widok ten napełnia nas lękiem, o skupieniu ducha niema już mowy. W miarę jak się rozwidnia znikają wstrętne mary, kończy się msza św., wracamy do domu. Wchodzimy do jadalni. I tu już był ktoś przed nami, zostawił swe brzydkie ślady — fe, obrzydliwość! Slady lwów, panter, hien, krokodyli, które napotykaliśmy w drodze, nie przerażały nas tak jak te — szczury!

Na to chyba nie przybyliśmy aż z tak daleka, by rozpoczynać walkę z tym rodzajem plugawym! Tracimy otuchę. Żadnego spokoju w nocy, a i dzień cały wieczne uprzykrzenie z tymi dręczycielami. Co robić? Co robić? Ktoś proponuje truciznę. »To na nic, twierdzi inny, znający kraj; otrute szczury bowiem mają ten zwyczaj, że uciekają pod dach, wciskają się w różne szpary i szczeliny i tam zdychają, zapach

padliny zapowietrza potem dom do tego stopnia, że niesposób wprost wytrzymać w pokoju ponad którym się ona znajduje«. Mimo tej odstręczającej przepowiedni postanowiliśmy zrobić próbę. A więc śmierć szczurom!

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Wynagrodzone miłosierdzie.

Opowiadanie Siostry Felicjany.

Znalazłam raz biedne, opuszczone, pogańskie dziecię. Zabrałam je do misji, umyłam i ubrałam czyściutko; wnet też przyzwyczaiło się do swego otoczenia, a mnie nie opuszczało nigdy. W kaplicy obserwowało pilnie obrazy i figury, a przypuszczając, że to są ludzie żyjący, pozdrawiało je grzecznie, lecz bardzo je to martwiło, że nie odpowiadają wcale. »Cicho, cicho! — mówiłam — na ołtarzu mieszka Pan Bóg, tu nie wolno rozmawiać«. »A gdzie mieszka?« »Tam, w tym małym domku« »Tam jest zamknięty Pan Bóg, tak jak ja w domu zamknięta byłam? a kto go tam zamknął? — a czy przynoszą mu co do jedzenia?« — nieustannie zasypywała mnie pytaniami, a że nie na wszystko można było odpowiedzieć maleńkiej, stosownie do jej pojęcia, więc rozumiała sobie po swojemu. Pewnego dnia przydreptała do kościoła niosąc swoją miseczkę z mlekiem dla Pana Boga. — Czyż nie przypomina to świętego Hermana Józefa, który Dzieciątku Jezus podał jabłuszko? —

Z dziecka wyrosła malutka Marynia na dziewicę i jest widocznie szczególnie umiłowanem dzieckiem Bożem, gdyż Pan Jezus wlał w jej duszę pragnienie poświęcenia Mu swego dziewictwa; okazała wnet chęć wstąpienia do klasztoru.

Przykład godny naśladowania.

Mały misjonarz.

Nietylko dorośli mogą być misjonarzami. Nietylko oni mają to wielkie szczęście pracowania nad rozszerzeniem Królestwa Bożego w duszach. Pan Jezus ma i między dziećmi swoich gorliwych apostołów. —

I tak pracuje dla sprawy Bożej z zapałem mały Stefek Z. z Jarocina. To wcale nie tak trudno, jeśli się dobrze umie katechizm, rozumie wartość prawdziwej wiary, pamięta o wielkiej cenie odkupienia. Nie zapomina o tem Stefek. To też podczas wakacyj nie myśli samolubnie jedynie o własnej przyjemności. Tyle czasu wolnego — i to przez całe dwa długie miesiące! Da trochę z niego Panu Jezusowi, da dla dusz, za które Bóg przelał krew swoją. Mamusia chętnie pozwala. Pisze więc Stefek do Sodalicji Klawerjańskiej z prośbą o przesłanie mu broszur misyjnych, pisemek ulotnych, kalendarzy, sprzedaje je znajomym, kolegom, budzi zainteresowanie misjami, miłość dla nich. Szerzy pośrednio wiarę Chrystusową, jest jakby misjonarzem. Zróbcie, drogie dzieci przegląd waszych wakacyj! Czy znać w nich było, że i wy nauczyłyście się w szkole dobrze waszego katechizmu? Czy miały z waszego wolnego czasu dusze dzieci murzyńskich jaki pożytek? Co się bezmyślnie zaniedbało teraz, da się naprawić przy następnej sposobności!

Stefek ma obecnie dopiero lat dwanaście. Gdy dorośnie pragnie zostać kapłanem-misjonarzem. Oby mu Pan Bóg pobłogosławił i dał wytrwać w świętym zamiarze! Może mu to uproszą wdzięczne modlitwy szczęśliwych, odrodzonych na żywot wieczny murzynków! —

Aby złożyć kilka krótkich wizyt w najbliższej okolicy...

(Wyjątek z listu W. O. Mulder'a P. S. C.)

Kiedy ktoś w Europie wybiera się w drogę, jakżeż prędko spakuje swe manatki, — a tutaj każda podróż tyle wymaga przygotowań!

Naczynia kuchenne, namiot, by mieć gdzie noc przepędzić, łóżko polowe, ołtarz przenośny, stół, krzesło, kuferek z niezbędną bielizną, kilka sztuk materjału i wreszcie dość znaczna ilość skrzynek soli — oto przedmioty, które koniecznie trzeba wziąć ze sobą, gdy się ktoś w Afryce wybiera w podróż. Głównym przedmiotem to sól, gdyż za sól wszystko tu otrzymać można. Łyżką soli zapłacisz kilka bananów, a dasz piętnaście lub dwadzieścia razy tę samą ilość, to przyniosą ci nawet kurę.

Łamigłówka.

Początkowe litery poniższych wyrazów, czytane od góry do dołu, dadzą nazwę kraju w Afryce.

■ 1) Spółgłoska
■ ■ 2) Mieszkanie pożytecznych owadów
■ ■ ■ 3) Budynek
■ ■ ■ ■ 4) Góry w Europie
■ ■ ■ ■ ■ 5) Rzeka w Afryce.

Zagadka.

Pókim jest u mego pana, pomóc mu nie mogę,
Gdy mię jednak innym odda, chętnie mu pomogę.

Rozwiązanie w następnym numerze.

Nakładem Sodalicji Klawerjańskiej.

Odbito czcionkami drukarni »Czasu« w Krakowie, pod zarz. L. Wójcika.

ODPUST ZUPEŁNY

którego pod zwykłemi warunkami dostąpić mogą członkowie i zelatorzy Sodalicji św. Piotra Klawera, a więc i członkowie »Ligi dzieci dla Afryki«,

dnia 4 czerwca w dzień Zesłania Ducha św;
dnia 11 czerwca w dzień św. Barnaby Apostoła.

Korzyść duchowna.

W intencji naszych Dobroczyńców odprawiają Biskupi i Misjonarze afrykańscy około 500 Mszy św. rocznie.

Rozwiązanie zagadki z Nr. 4.

Karawana.

Czem jest Murzynek?

Pismem misyjnem dla młodzieży.

Jako takie jest ono w zakresie literatury misyjnej bezprzykładnie taniem; prenumerata jego wynosi tylko **zł. 1·50 (cents. am. 35) rocznie.** Pisemko to nadaje się więc do jak najszerszego rozpowszechnienia.

Źródłem radości dla dzieci.

Dla ciekawych opowiadań i ładnych ilustracyj zdobiących jego karty, stało się ogólnie lubianem w świecie dziecięcym.

Pociechą rodziców

Zawierając zajmującą i korzystną strawę umysłową, chroni dzieci od szkodliwego towarzystwa i bezcelowego spędzania czasu.

Pomocnikiem wychowawców.

Kierunek jego, dążący do uszlachetnienia obyczajów, uczy młodzież kochać dobro. Pociągającą mocą przykładu działa na uczucia i tak wrażliwą na piękno duchowe duszę dziecięcą.

Współpracownikiem nauczycieli.

Za pośrednictwem swych sprawozdań dozwala zapoznać się z położeniem dalekich nieznanych krajów, z ich mieszkańcami, światem zwierzęcym i roślinnym, czemto, również jak pomieszczanemi ilustracjami, rozszerza zakres wiadomości.

Źródłem przykładów dla użytku WW. Księży Katechetów.

Podając nieprzerwane pasmo coraz to nowych i pociągających przykładów, wyjętych ze sprawozdań OO. Misjonarzy, a dotyczących wierności względem Wiary świętej, wielkoduszności i ofiarności, napotykanych u murzyńskich dzieci.

Niech przeto sprawią radość dzieciom:

Rodzice: Prenumerując, przynajmniej na próbę, przez rok jeden: **„MURZYNKA“.**

Wychowawcy: Zalecając swym wychowankom c z y t a n i e: **„MURZYNKA“.**

Nauczyciele: Zwracając uwagę swych uczniów na: **„MURZYNKA“.**

Ks. Katecheci: Posługując się zawartymi w nim przykładami i rozpowszechniając **„MURZYNKA“.**